

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Monachijskie marzenia.

Unikam w swoich felietonach rozważań klasycznie politycznych, dlatego też będzie więcej osobistej melancholii, ale sentencja musi być polityczna.

W ubiegłym tygodniu uwaga interesujących się polityką Europejczyków zwrócona była na stolicę Bawarii - Monachium. To tam, po raz sześćdziesiąty, zebrali się wielcy tego świata na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa. Obrady tego forum odbywają się w pięknych, aczkolwiek nieco ciasnych, wnętrzach znajdującego się w samym centrum Monachium Hotelu *Bayerischer Hof*. To tam, około 300 metrów od słynnego Ratusza, pod którym gromadzą się co godzinę turyści wpatrzni w ruchome kukiełki, tak samo jak w Krakowie wpatrzni w strażaka grającego hejnał z wieży Kościoła Mariackiego, czy w Pradze pod słynnym zegarem, którego zasady działania od lat nie potrafię rozgryźć, mimo że oglądam to miejsce niemal co miesiąc, w Monachium od lat odbywają się konferencje wyjątkowe. Wyjątkowe ze względu na uczestników tych konferencji, ale przede wszystkim, ze względu na problematykę.

Co roku w maju lub czerwcu odbywają się tam również Monachijskie Konferencje Gospodarcze, w których miałem zaszczyt pięciokrotnie uczestniczyć jako jeden z dwóch lub trzech przedstawicieli Polski z racji pełnionej wówczas funkcji przewodniczącego Komisji Gospodarki i Finansów Publicznych Senatu RP, również jeszcze później. To tam w gronie prawie 200 osób o wybitnym znaczeniu dla polityki i gospodarki chłonałem atmosferę tego miejsca oraz treści wystąpień premierów, kanclerzy, ministrów i prezesów największych firm świata. Wiele z tych kontaktów utrzymuję do dziś, a współpraca z środowiskiem monachijskich ekspertów gospodarczych nadal jest moją alternatywą wobec kompletnej bezużyteczności dla wszystkich rządzących w moim kraju elit, od lewicy do prawicy.

Jak zwykle organizacja takich konferencji była trójstopniowa. Najpierw debata plenarna wszystkich, potem panele w mniejszych grupach, a na końcu uroczyste, ale robocze wspólne posiłki, gdzie zdarzało mi się zasiadać przy jednym stole z wielkimi tego świata. Wspólną cechą wszystkich pięciu konferencji w których uczestniczyłem było szukanie rozwiązań dla tendencji gospodarczych, które mogły lub nieuchronnie prowadzą do konfliktów społecznych, lub co gorsza, militarnych.

Atmosfera tamtych konferencji, tematyka tamtych debat i konkluzje tamtych sporów były jednak sielanką wobec atmosfery tegorocznej Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium. Uczestnicy tegorocznej konferencji nie debatowali o tematach z "moich" konferencji, tzn. migracji ludności, dostępu do technologii, bezpieczeństwa w handlu, ale mierzyli się z tematem wojny w Europie, czyli tematem, który był nam obcy od końca II wojny światowej. Chcę wierzyć, że uczestnicy tej konferencji znajdą drogę do nierozprzestrzeniania się tej wojny poza granicę Ukrainy poprzez zakończenie wojny tam gdzie ona się toczy teraz. Jak narazie, w debacie dominowało liczenie nabołów, czołgów, rakiet i dronów, w czym kochają się generałowie, ale to jednak w prostej linii prowadzi do liczenia zwłok, których chyba nikt nie potrafi się doliczyć.

Nie trzeba być wybitnym strategiem gospodarczym, żeby zrozumieć jaki wpływ na gospodarkę i rozwój nowoczesnych technologii mają wojny, ale trzeba przyjąć do wiadomości, że w naszej cywilizacji i w naszych marzeniach, drogą do zakończenia wojny powinna być dyplomacja!

W Europie istnieje kilkadziesiąt poważnych ośrodków, w których analitycy powinni być gotowi do kreowania recept i postępowania dyplomatów. My ludzie gospodarki, oczywiście nie wszyscy, mamy głowy i segregatory pełne rozwiązań antykrzysowych, bo taka jest rola właściciela wiedzy. I nie dopuszczamy do siebie pomysłów na rozwiązywanie konfliktów poprzez katastrofę i ofiary. Mam jednak wrażenie, że wielu ważnych kreatorów politycznej rzeczywistości nie dopuszcza do siebie myśli, że ofiary mogą dotyczyć nie tylko tych, którymi kierują, a również tych, którzy kreują. To doświadczenie mieli politycy, którzy doświadczyli apokalipsy wojny, jak chociażby Henry Kissinger i wielu mu współczesnych, ale czy tą wyobraźnię mamy my i od nas młodszy, którzy wojny znają z filmów, bo nawet nasi bezpośredni przodkowie, którzy doświadczyli dramatów wojny już nie żyją.

Zatem trzeba żyć nadzieją, że zbliżająca się Monachijska Konferencja Gospodarcza, pływając się w komforcie bogatego *Bayerischer Hof*, wniesie do światowej polityki marzenie o gospodarce, która pozwala żyć w pokoju. Jednak musi niepokoić frywolność wypowiedzi wielu polityków o coraz większym zaangażowaniu militarnym. Czy te dziesiątki tysięcy zabitych w ciągu dwóch lat wojny, czy ponad 40 tysięcy Ukraińców po amputacjach kończyn, u nikogo nie uruchamiają wyobraźni? Słuchając z jaką łatwością politycy wypowiadają się o wojnie, jestem coraz bardziej przekonany do tego, co powiedział kiedyś prof. Adam Rotfeld, czy mój sąsiad z ław senackich prof. Władysław Bartoszewski, że "70 lat pokoju po II wojnie światowej Europa zawdzięcza politykom, którzy wówczas rządili w Europie i pamiętali, bo przeżyli wojnę".